



Nowy Teatr

MIEJSKA POWIEŚĆ ODCINKOWA

19 stycznia 2009
Warszawa-Kraków-
Bytom-Wrocław-
Poznań

SYLWIA CHUTNIK
Odcinek numer

2

MPO

Miejska Powieść Odcinkowa (MPO) to inicjatywa literacka Nowego Teatru w Warszawie, który buduje centrum kulturalne w dawnej bazie Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania na Mokotowie. Wspólnie z Korporacją Ha!art i Kulturą Gniewu będziemy przez dwanaście tygodni dostarczać wam kolejne odcinki horroru miejskiego. Każdy autorstwa innego pisarza. Szukajcie nas w Warszawie, Krakowie, Bytomiu, Wrocławiu i Poznaniu, słuchajcie w Trójce, czytajcie na stronie www.nowyteatr.org

wydawcy:
Nowy Teatr
Korporacja Ha!art

patroni medialni:

korporacja ha!art
wszystko, co się nie opłaca

gazeta

KG
kultura
gniewu

Gazeta.pl

Trójca
POLSKIE RADIO

EXKLUSIV

Znajdował się niedaleko Nowego, już nie wspaniałego, Świata. Ze ściany obok smętnie zwisała mozaika przedstawiająca członków Armii Ludowej wysadzających kawiarenkę nur für Deutsche. Przez głowę przemknęła mu myśl: okupacja, zamach, spiskowcy? Nie miał jednak czasu zastanowić się nad tym głębiej, ponieważ dziewczyna krzyczała do niego i ciągnęła za obolałą rękę:

– Uciekamy! Szybko!

Zdażył zapytać, jak ma na imię, ale huk wybuchu zagłuszył odpowiedź.

Z dawnego gmachu partii, który kilkanaście lat temu zamienił się cudownie w budynek giełdy, została tylko dziura. Szara naga jama, jak z wiersza. Obok ktoś próbował wyskoczyć przez okno, ale rozpięta na fasadzie kamienicy wielkoformatowa reklama skutecznie mu to uniemożliwiła. Ludzie próbowali ciąć mocny materiał czegoś, co rzekomo miało przyczynić się do renowacji ich domu. Na razie sprawiało jednak, że uwięzieni ludzie czuli się jak mięso owinięte w płonący celofan. Zrozpaczeni lokatorzy z ostatniego piętra rwali reklamę nożami kuchennymi, scyzorykami, nawet tipsami. Jakaś dziewczynka z parteru wciąż powtarzała: „Ojej, to na zewnątrz jest powietrze, to na zewnątrz jest światło”. Biedna mała, od urodzenia mieszkała zasłonięta banerem informującym o niskich stopach kredytowych. Nie zdażyła jednak zaznać wolności, ponieważ chwilę po kolejnej próbie wydostania się, budynkiem wstrząsnął gwałtowny wybuch. Uciekający Tomasz zobaczył kątem oka zwęglone zwłoki dziecka.

Na rondzie de Gaulle’a została tylko palma. Jak deklaracja niepodległości upadającego miasta.

Biegli gdzieś w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Tuż przy pałacu prezydenckim zatrzymał ich policjant. Jego ręka zwisała bezwładnie, karykaturalnie oderwana od reszty ciała. Zakrwawiony mundur dodawał policjantowi jakiegoś kombatanckiego sznytu. Zawsze na posterunku, gotowy do służby. Zagroził drogę i wycharczał: „Dokumenty, jest zakaz, dalej nie można”. Jego kolega próbował przeszukiwać ducha starego Żyda, który, częściowo zmaterializowany, układał usta w jeden wyraz: „Idźcie, idźcie”.

Tomasz znalazł w sobie resztki siły, odepchnął policjanta, który potoczył się bezwładnie na rzeźbę lwa strzegącego bramy pałacu i osunął na ziemię. Z jego głowy wylewała się brązowo-krwistą cieczą. Nie było już mowy o jakimkolwiek spisywaniu.

Żydowski duch biegł przed nimi, oglądając się co chwila za siebie, jakby sprawdzając, czy podążają za nim. Tak, są tam, ale co dalej? Przed nimi rozgrywały się dantejskie sceny. Trakt Królewski pękał na pół, walił się jak domino. Część budynków chwiała się jeszcze, jakby niezdecydowana, czy wypada tak zwyczajnie gruchnąć na bruk. Kościół Karmelitów przysiadł okrakiem na lewym boku, z którego wysypywały się części ambony, przedstawiającej alegorie czterech kontynentów. A zatem koniec świata?

Tomasz tracił siły, dziewczyna również się chwiała. Wyglądało to trochę jak w niedzielny poranek, kiedy wraca się z baru i udaje, że kroki są proste, a idący znakomicie wie, gdzie jest najbliższy przystanek nocnego. W obecnej sytuacji nie było jednak mowy o żadnym autobusie, który wywiózłby parę bohaterów gdzieś na pętlę, za miasto, na Młociny czy Tarchomin. Autobus z zimną szybą, z twardą poręczą, który pozwoliłby na chwilę odetchnąć, być może wytłumaczył sobie całą sytuację. Warszawa nie płonie, to nasza głowa. Pałac stoi na miejscu, to tylko nasz pęcherz eksploduje.

Uciekając, machinalnie zerknęli na mijany pomnik Mickiewicza. Dokładnie w tej samej chwili głowa wieszczą oderwała się ze świstem od reszty rzeźby i runęła na grupkę ludzi. Spod kopiastej, granitowej fryzury poety wystawały poskręcane zwłoki. Tomaszowi wydawało się przez chwilę, że to oni sami niosą te zniszczenia, i gdziekolwiek nie spojrzą, tam dzieje się zło. Zamknął więc oczy i parł przed siebie jak niewidomy, w stronę Placu Zamkowego.

Trudno było zachować równowagę na pękających płytach chodnikowych. Licealne doświadczenie skejtowania nareszcie się do czegoś przydało, ponieważ nogi miękko poddawały się ruchom ulicy, która falowała we wszystkie strony. Kilka chwil i wyścig z zamkniętymi oczami wydał się Tomaszowi całkiem niezłą przygodą.

Nieco gorzej było z dziewczyną, słabnącą z każdym nowym ruchem. Skóra pękała jej na kolanach, łokciach i skroniach. Pod nią pulsowały coraz bardziej nabrzmiałe żyły. Jakaś potworna machina pracowała w organizmie uciekiniarki, jakieś tryby, fabryki z kominami. I one również, podobnie jak budynki miasta, waliły się jeden po drugim, produkując już tylko krople potu i przerażający świst, który wydobywał się ze spierzchniętych ust.

Kiedy dotarli w okolice Kolumny Zygmunta, zauważyli, że wokół niej zgromadziła się duża grupa ludzi, którzy wylewali się z ruchomych schodów pod wiaduktem. Coś musiało się zaciąć w radzieckim mechanizmie, bo ciąg komunikacyjny zamienił się w maszynkę do mielenia mięsa. Między pojedyncze schodki wpadały czyjeś palce, kości, części ubrania. Potworna taśma wypluwała na zewnątrz zmiażdżone tłumy wrzeszczących przechodniów. Jeden z nich zdażył jeszcze krzyknąć: „Wisła pęka!” – i zniknął pod kłębiącymi się trupami.

Mariensztat zasnuty był przez parę, która unosiła się znad rzeki przypominającej w tej chwili bulgoczącą lawę. Para z wolna pochłaniała niedawno zrewitalizowane brzegi, eleganckie barki i hotele, ścieżki rowerowe wraz z białym piaskiem na plaży. Nie zostało się nic z naturalnego entourage’u niedzielnych spacerów mieszczuchów. Tuż obok Trasy sterczał wbity pionowo Most Śląsko-Dąbrowski z tablicą upamiętniającą tragicznie zmarłych uczestników zamachu na Kutscherę. Jeśli to wszystko się skończy – pomyślał Tomasz – kto będzie o nas pamiętał? Czy będzie jakiegokolwiek miejsce, aby ustawić tablicę do składania rocznicowych kwiatków?

Ziemia kotłowała się pod Warszawą, czuło się jej niespożytą energię wyzwalającą się w wewnętrznej walce. Coraz więcej dziwnych postaci dosłownie oblepiało Tomasza i dziewczynę, tworząc wraz z ich ciałami płynącą falę. Oby dalej, oby gdzieś indziej.

Im dłużej trwał ten koszmar, tym bardziej wydawał się nierealny. Moment, w którym jesteśmy jeszcze w stanie kontrolować rzeczywistość, powoli przechodzi w przymknięte powieki, nienaturalną gorączkę i przyspieszone tętno. Możemy wtedy albo śnić, albo uciekać. Zadawać pytania, oburzać się lub ślepo przeć przed siebie, w nadziei na ratunek.

Nagle krach, brzdęk, bum. Wisła rozstała się, tworząc wewnętrzne koryto. Prawy brzeg na zawsze został odcięty od miasta.